

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek do „Polaka”. Wychodzi co niedzielę.

Na pierwszą niedzielę Adwentu.

LEKCYA

z listu św. Pawła apostoła do Rzymian,
rozdział 13, wiersz 11—14.

Bracia, wiecie czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstałi, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

E W A N G E L I A

św. Łukasza rozdział 21, wiersz 25—33.

Onego czasu rzekł Pan Jezus do uczniów: I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkich świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocźnie, pogłądajcież a podnoście głowy wasze, bo się przybliży odkupienie wasze. — I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że blisko już jest lato. Tak i wy, gdy ujrzyjecie, iż się to będzie działo, wieście, iż blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przemina, ale słowa Moje nie przemina.

NAUKA.

Znowu straszne nieszczęście w kopalni! Gdy o niem czytałem, zadrżałem w duchu. Tyle dusz naraz schodzi z tego świata i to nagle, niespodzianie. Poszli ci biedni do roboty, nie przeczuwając nic złego, śmiali się, rozmawiali — a tu naraż Bóg powołuje ich przed sąd Swoj, aby zdali rachunek ze swego życia! — Czy wszyscy szczęśliwie skonal? Czy wszyscy byli gotowi na śmierć? Czy wszyscy swój rachunek dobrze na sądzie Bożym złożyli? — Nikt z nas tego nie wie, tylko Bóg jedyny! Z takich nie-

szczęść wynika nauka dla każdego z nas, aby zawsze być gotowym na śmierć, by stanąć na sąd Boży bo każdej chwili śmierć nas zaskoczyć może.

Niedawno temu jakiś starszy pan siedział przy stole wieczornym gawędząc sobie z rodziną o tem i o owem. Na stole leżał rysunek i obrazki, które ów pan objaśniał. Naraz zwiesił głowę i umilkł. Myślano że usnął. Gdy go budzili, widzieli, że usnął, lecz usnął na wieki!

Przed tygodniem czytałem o jednym przypadku przerażającym. Była muzyka, tańczono ochoczo do późnego rana. Jedna z dziewcząt zwłaszcza była najweselszą wśród nich. Ciągłe ona się śmiała, szczerbiotała, figielki swoje stroiła. Przy tańcu krzyknęła naraż: „Jezus Marya!” i padła nieżywa na ziemię.

Przypadki nagłej śmierci nie są tak rzadkie. Może i niejednemu z was czytelników przeznaczoną jest taka śmierć. Gdyby kto o niej wiedział, możeby się bardziej bał grzechu, możeby cnotliwsze wiodł życie. Ale ponieważ zakryty nam jest dzień śmierci, niejedni myśli, że jeszcze mu długo żyć na świecie, a więc broi i broi, a nie widzi, że za nim stoi śmierć i już kosą swą zamierza, aby przeciąć nić życia.

Abymy zawsze być przygotowanymi na śmierć, na to jedyna dobra rada ta: „Przystępuj często do Spowiedzi świętej!” A druga: „Złóż zawsze dobrą Spowiedź, tak, jak byś się ostatni raz przed śmiercią spowiadał!” Niedawno przystąpiła jedna zakonnica do Spowiedzi św. Spowiadała się szczerze i ze łzami. Ksiądz daje jej rozgrzeszenie; w tej chwili pada nieżywa przy konfesyonalu i jest nieżywą. Nie myślała ona z pewnością o tem, że to jej ostatnia Spowiedź w życiu i że ostatni raz z rąk kapłańskich odbierze rozgrzeszenie. Dla tego i ty, gdy przystępujesz do konfesyonalu, za każdym razem pomyśl sobie, że to może ostatnia twa Spowiedź i że już nigdy więcej rozgrzeszenia w tym życiu nie dostąpisz!...

Opisałem ci, miły czytelniku, w przeszłej nauce, jak i z czego masz się spowiadać i prosiłem cię, abyś za każdą razą jak najszczerzą prawdę kapłanowi powiedział. Strasznie jest umrzeć w grzechach ciężkich, lecz o wiele straszniej, jeżeli kto umiera w grzechach świętokradzkich. Boć grzechy te należą do najcięższych. A zatem nigdy przenigdy nie zataj na Spowiedzi św. grzechów ciężkich. A chociażbyś się ich wstydził niezmiernie — przewycięż się i westchniń do Boga o pomoc! Lepiej tu się powstydzisz przed jednym jedynym kapłanem, który nikomu grzechu twego wyjawiać nie może, niżeli na sądzie ostatecznym być zawstydzonym przed całym światem, a potem wiecznie zań w piekle pokutować.

O tem napisałem ci już w przeszłej nauce. W dzisiejszej chcę ciebie pouczyć, czego się nie potrzebujesz spowiadać.

Spowiadać się trzeba w każdym razie ciężkich grzechów dobrowolnych. Może tego słowa nie rozumiesz, więc ci go wyłożę przykładem.

Siadałeś do stołu i zjadasz sobie obiad. Już sobie nieco podjadłeś, gdy wtem twój przyjaciel wcho-

dzi i mówi: „Przecież to dziś suchy dzień, a ty jesz potrawy mięsne?” — Ty natychmiast kładziesz łyżkę, uderzasz się w czoło i mówisz: „O Jezu! com też uczynił, zapomniałem zupełnie o poście!” I wstajesz od stołu markotny, że grzech popełniłeś.

Czyś rzeczywiście grzech popełnił? Nie! nie popełniłeś żadnego grzechu, ani najmniejszego, boś nie złamał postu umyślnie, dobrowolnie, lecz tylko z zapomnienia. Gdybyś był o poście wiedział, nie byłbyś jadł. A więc nie miałeś w tem winy. Zatem nie spowiadaj się tego też wcale.

Nie dobrowolnych grzechów więc nie spowiadaj się, bo one nie są grzechami.

Nie jeden dostaje nieraz myśli szkaradne o Bogu. o Najśw. Pannie, o Najśw. Sakramencie i bardzo się tem niepokoi.

Nie bój się! Jeżeli myśli od siebie odrzucasz, modląc się przytem do Boga o pomoc, nie masz najmniejszego grzechu, przeciwnie. Bóg ci jeszcze da zapłatę wielką za to, że przezwyciężasz pokusy. — Tak samo rzecz się ma z myślami nieczystymi. Skoro nie masz w nich żadnego upodobania, lecz z całej mocy im się opierasz, natenczas żadnego grzechu nie popełniłeś, chociażby myśli ci nachodziły tak straszne i obrzydliwe, żebyś się sam przed sobą wstydził. Nie potrzebujesz ich się spowiadać. Jeżeliś atoli sam chciał mieć takie myśli, lub z upodobania w nich się kochałeś choćby tylko na chwilę, wtenczas uczyniłeś grzech ciężki i musisz się tego spowiadać.

Czyś teraz zrozumiał, co jest grzech dobrowolny a co nie?

Nie potrzebujesz się dalej spowiadać grzechów lekkich, jeżeli nie chcesz. Obowiązkiem jest tylko spowiadanie się grzechów ciężkich. Grzechy małe możesz w spowiedzi spokojnie opuścić; spowiedź zawsze jest dobra, byleś żadnego ciężkiego grzechu umyślnie nie zamilczał. Dobrze jednakowoż jest, gdy wyznasz także grzechy małe. Najpierw dla tego, bo tobie trudno nieraz będzie rozpoznać czy grzech jest mały czy wielki. Nawet kapłan nieraz musi się nad tem bardzo zastanawiać. Nie jeden, szczególnie grzesznik obojętny, wmawia w siebie, że ma same małe grzechy, a tymczasem grzechy jego są rzeczywiście bardzo ciężkie. Gdyby się ich nie spowiadał, spowiedź byłaby nieważna.

A zatem najlepiej spowiadać się też z takich grzechów, o których się myśli, że są lekkie. W każdym razie wyznaj te grzechy, o których masz wątpliwość, czy nie są czasem ciężkie.

Nie zaszkodzi to nic, owszem wielki przy tem jest zysk, bo wiesz przynajmniej, że grzechy ci są raz na zawsze odpuszczone i nie potrzebujesz się o nie więcej lękać. Małe grzechy n. p. są: roztargnienie w modlitwie, niecierpliwość, mały gniew, małe kłamstwo, ciekawość, zaniedbanie pacierza, wzywanie imienia Boskiego nadaremnie, dobrowolne małe spóźnienie na Mszę św. niedzielną, drobne kradzieże itd.

Jeżeli masz same małe grzechy przy spowiedzi, albo nie popełniłeś żadnego, to dołącz jeszcze jaki grzech ciężki z przeszłego życia. Powiedz n. p.: „Dla lepszego żalu dołączam moje przeszłe grzechy pijanstwa, nieczystości, kradzieże itd.”

Czego się jeszcze nie masz spowiadać?

Nie spowiadaj się nigdy tego, co inni zawinili, tylko to, coś ty sam zawinili. Nie opowiadaj zatem grzechów twego męża, że pije, że jest rozpustnym i t. p., nie opowiadaj grzechów żony, że jest kłótniwą, nie opowiadaj grzechów dzieci, sąsiadów, bo to nie należy do spowiedzi. Powiadaj tylko o sobie. A już nigdy nikogo nie wymieniasz po imieniu.

Nie spowiadaj się rzeczy, które grzechem nie są. Nie powiedz na spowiedzi, żeś brackich pacierzy nie odmówił, że szkaplerza nie nosisz, że różaniec opuściłeś, że się na dzieci musiałeś gniewać, żeś sobie w poście piosnki wygrywał, że nie chodziłeś w dni powszednie na Mszę św., że w niedzielę guzik przyszyłeś. Takie rzeczy możesz spokojnie opuścić, byleś tylko nie opuścił cięższych.

Nie opowiadaj na spowiedzi długich historii. Każdy grzech trzeba wyznać krótko i zrozumiale. Czas jest drogi, bo nie ciebie samego kapłan słucha, pomyśl, że na niego czekają inni przy konfesjonale. A więc nie opowiadaj długo i szeroko, jak ona kłótnia się wszczęła między tobą a bliźnim, nie opowiadaj o twojej chorobie, o twojej zgryzocie, o nieszczęściach, nie opowiadaj, jak cię prześladują ludzie, jak cię obmawiają, jaką masz lichą służbę. Wszystko to jest niepotrzebne. Jeżeli kapłan się chce czego dokładniej dowiedzieć, nie bój się, on cię już o to sam zapyta.

Nie spowiadaj się nigdy tak: „ja miałem złe myśli, wymawiałem złe słowa, ja źle uczyniłem”. Spowiedź taka nic nie jest warta, bo kapłan z twego wyznania ni głupi ni mądry. Nie mów o złych myślach, ale powiedz zaraz z góry, jakie to złe myśli były, czy gniewliwe, czy pyszne, czy zazdrosne, czy nieczyste, czy mściwe, bo kapłan na próżno musi sobie głowę łamać i pytać długo a często czasu nie ma na to.

Nie spowiadaj się też tak: „Być może, że raz zaklął, może też i opuściłem Mszę św., może się z kim pokłóciłem”.

Może, może, zawsze może! Czy kapłan przy takiej spowiedzi wie, jakich grzechów się naprawdę dopuściłeś i jakie on ci odpuścić ma, jeżeli zawsze powiesz „może”?

Sądzę, że z tego, co ci dziś i w przeszłej nauce powiedziałem, dobrze zrozumiałeś i będziesz wiedział, jak odtąd się spowiadać. Może się nadarzy sposobność, to ci później niejedno lepiej rozłożę. To jedno jednakowoż jest z wszystkiego najważniejsze, abyś nigdy spowiedzi świętokradzkiej nie popełnił, zamilczając grzech ciężki! A jeżelibyś nieszczęście miał, że grzech zataiłeś, nie czekaj długo, jeno idź jak najprędzej i napraw twoje spowiedzi!

Zdrowaś Maryo!...

Św. Marcin i adwent.

Zwyczajem dawnym na niejednym stole zjawiała się w dniu św. Marcina gęś smacznie upieczona, gęś św. Marcina. Zwyczaj ten ma pochodzić stąd, że w dawnej Polsce, adwent, nazwany czterdziestodnica, ponieważ trwał podobnie jak Wielki Post, dni czterdziści, rozpoczynał się nazajutrz po św. Marcinie. Urządzano tedy, jak przed Wielkim Postem, zapusty przedadwentowe, bawiono się, zastawiono stoły suto. Przyczynę zaś oddawania na stołach tych miejsca poczesnego gęsi pieczonej stare kroniki objaśniają w sposób następujący:

Gdy św. Marcina, słynącego w dziejach Kościoła jako wzór cnót chrześcijańskich, obrano na biskupa miasta Tours we Francyi, święty ten, pokorny i cichy, pragnąc uniknąć powinszowań, uciekł z domu i ukrył się w chlewku gęsim. Ale ptaki Junony, przeżalone najściem, podniosły krzyk tak wielki, że służba wtargnęła do chlewka i znalazła tam zawstydzonego biskupa. Gęś więc na stole obiadowym w dzień św. Marcina przypominać ma pokorę świętego.

Inne natomiast podanie objaśnia pochodzenie gęsi św. Marcina w sposób daleko prozaiczniejszy. A mianowicie, dawnemi czasy, gdy istniał zwyczaj oddawania Kościołowi dziesięcin, a dworom, władzom i t. d. danin oraz czynszów w naturze, uznano za najstosowniejszą dla składania ich porę ukończenia wszelkich żniw i zbiorów i wybrano w tym celu dzień św. Marcina bisk., tj. 11-ty listopada. A że w czasie tym gospodarstwo wieśniaka obfituje w gęsi, nie dziw więc, że w dniu powyżej oznaczonym gęś zjawiała się na stole każdego człowieka zamożniejszego.

Bądź co bądź, gęś na św. Marcin weszła w zwyczaj i to nie tylko u nas, lecz w całej prawie Europie zachodniej.

Dzień św. Marcina kojarzy się też z początkiem zimy właściwej, nie kalendarzowej. Wyglądają więc ludziska, czy św. Marcin przyjedzie na białym koniu, tj. czy sygnie śniegiem, z kości zaś gęsiej wróżą, jaka będzie zima. W roku bieżącym jednak wróżby są spóźnione, zima bowiem wyprzedziła o wiele dzień św. biskupa.

Z czasem Kościół nasz przeniósł początek adwentu na pierwszą niedzielę grudnia lub ostatnią listopada.

W pierwszą niedzielę adwentu rozpoczyna się nowy rok kościelny, w przeddzień więc św. Andrzeja (30 listopada), jako dzień ostatni ostatniego miesiąca roku kościelnego, czyniono wróżby zamążpójścia na rok nowy.

W Krakowie, podczas adwentu, wygrywała kapela hajnały na wieży maryackiej, w myśl słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą Syonie”, aby przypomnieć wezwanie Archanioła na sąd ostateczny. Ewangelia bowiem pierwszej niedzieli adwentu mówi o powtórnej przyjściu Chrystusa na sąd.

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom, na otwartem powietrzu pastuszkowie grali na ligawkach tony proste a melodyjne, które w cichy a mroźny wieczór słychać było hen z wiosek dalekich.

Lud polski podczas adwentu, jak na Wielkanoc, szedł do Spowiedzi, wesole tony muzyki i śpiewki milkły, bo, jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent: „Święta Katarzyna klucze pogubiła, św. Andrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz”.

O adwencie pozostały też przysłowia: „Gdy w adwencie sadz na drzewie się pokazuje, to rok uródzajny nam zwiastuje”, „Co zamorzysz w adwencie, tego nie dobędziesz po święcie”, „Kto się załeca w adwenta, będzie miał żonę od święta” (tj. niegospodarną, leniwą), „Kto ziemię w adwencie próje, ta mu trzy lata choruje”, „W adwencie same posty i święta” (roraty, odprawiane codziennie).

Roraty wzięły swój początek w wieku XII-ym. Nigdzie nie obchodzono ich tak uroczysto, jak w Polsce, w prowincjach jej przyległych i w Austrii. Jakkolwiek w całym świecie katolickim odprawiano roraty, czego dowody znajdujemy w starych mszałach, jednak tylko w Polsce i w krajach przyległych odprawiano je codziennie i przed wschodem słońca. Królowie polscy okazywali szczególną cześć roratom, łącząc kosztą na śpiew i duchownych. Lud polski licznie, jak i dziś, zgromadził się na roraty. W Krakowie założono też kolegium rorantystów.

Bolesław Wstydlawy wprowadził w Polsce zwyczaj, iż w pierwszą niedzielę adwentu każdy z siedmiu stanów Rzeczypospolitej składał na ołtarzu świecę woskową, uznając przez to Chrystusa światłością świata, i powtarzał słowa: „Gotów jestem na sąd Boski.” Czynili to po kolei: król, biskup, senator,

ziemianin, rycerz, mieszczanin i oracz. Roratom poświęcił Władysław Syrokomla wiersz p. t. „Staro-polskie roraty”.

Z pobytu w Rzymie.

Znany ks. Stojalowski z Galicyi był przed nie tak dawnym czasem w Rzymie i w ten sposób opisuje audyencyę w Watykanie:

Papież na tronie nie siadł — ani nóg ucałować sobie nie pozwolił. Przy mnie klękały dwie pary włoskie z synkiem może dziesięcioletnim. Gdy małe głosem cichym zaczął prosić o błogosławieństwo, Ojciec św. zatrzymał się i powiedział: „Mów głośniej, bo ja głuchy!” — i czekał aż małe półgłosem wybełkotał prośbę. „Tak teraz słyszę” — niechże Cię Bóg błogosławi w naukach, lecz nietylko w nauce, musisz być nietylko uczonym, ale i dobrym” — położył rękę na głowie uszczęśliwionego chłopca.

Przeszliśmy za Ojcem św. do sali drugiej, w której zgromadzeni byli księża, a między nimi był jeden młodzieńcy i mały. Ojciec św. zatrzymał się przy nim i rzekł: „Skąd ty już księdzem taki mały?” A gdy on zapomniał języka w gębie, Ojciec św. mówił dalej: „Wstańno, niech zobacze jakiś wyrósł!” — Wstał cały zaturbowany, a Ojciec św. dodał: „Trzeba, żebyś jeszcze wyrósł!” — i uśmiechając się, szedł dalej. Weszliśmy do trzeciej i ostatniej sali — i tu znowu Ojciec św. zatrzymał się przy jakiejś osobie i również coś zażartował, bo się wszyscy śmiali, alem niestety nie dosłyszał, bom był za daleko.

Gdy obszedł wszystkich i otoczyliśmy go w koło stanął i przemówił mniej więcej w te słowa: „Błogosławie Was wszystkich i Wasze rodziny, Waszych przyjaciół i tych, dla których wedle Waszej intencji pragniecie błogosławieństwa. Pięćgrzymów, którzy tu zdala przybyli błogosławie i życzę Wam szczęśliwego powrotu do Waszych domów i Waszej Ojczyzny i błogosławie Waszym rodzicom i krajom. Niech da Bóg, aby to nasze dziś zebranie i spotkanie przyniosło Wam dany pożytek i utwierdziło w wierze i miłości Kościoła. Błogosławie wszystkim przedmiotom, które macie ze sobą i udzielam odustów w myśl Waszych życzeń. Obyśmy się wszyscy spotkali przed tronem Najwyższego. Błogosławieństwo Ojca i Syna i Ducha świętego niech będzie z Wami na wieki: Amen.”

Gdy skończył, powstaliśmy z kolan i otoczyliśmy Papieża do koła, jakby dobrego znajomego i ojca, a on stał między nami, nie broniąc się ani spiesząc się z odejściem, ale każdemu jeszcze, co się zbliżył do Niego, podawał rękę do pocałowania i przemawiał dobrotliwie, zwolna wracając do swoich pokoi.

Tak się skończyło to pamiętne dla każdego z obecnych posłuchanie, które wywarło ogromne wrażenie i ujęło serca wszystkich, właśnie przez tę prostotę i uprzejmość — wykluczenie wszelakiej pompy światowej i dworskich wystawności. Nie było jak dawniej, żadnej lektyki, ani żadnych wachlarzy, nie było wielkiego orszaku prałatów ani dworzan.

Wychodząc zwolna z Watykanu, słyszałem jak to samo inni mówili: „To Papież! prawdziwy Ojciec!” — Ja dodałem w duszy: „To Papież nasz, demokratyczny, i prawdziwie ludowy”. Rzym odmłodził i wewnątrz. Ustąpiły parady i dworskie wystawności, Pius X jak z ludu wyszedł — tak został Papieżem ludowym, Ojcem wszystkich chrześcian.

Nie potrzebuje dodawać, że o błogosławieństwo prosimę nie tylko dla siebie i całej rodziny po krwi, lecz także dla kolegów, współpracowników, czytelników wszystkich, którzy wiernie stoją przy naszym chrześcijańsko-ludowym programie. Taka była moja intencja. Może tam byli inni, którzy prosili o błogosławieństwo dla innych, nie wiem, Ale to wiem, że z tego, co widziałem i słyszałem mogę wnosić, że Ojciec św. sercem jest po stronie ludu i radby ducha prawdziwej chrześcijańskiej demokracji wlać we wszystkich, bo tak postępuje i działa, taki daje przykład wielkim i możliwym.

Dodam jeszcze jedno. Z tego posłuchania wyniosłem też to wrażenie, że cokolwiek dałoby się powiedzieć o znanym „veto” ks. kardynała Puzyny — dziś na podstawie doświadczenia trzeba stwierdzić, że kardynał Puzyna był narzędziem w ręku Pana Boga. Znam kardynała Rampollę i o ile po ludzku można sądzić, myślę, że byłby on może większym „politykiem” niż Pius X, ale nie byłby był Papieżem demokratycznym ludowym.

Nawet i w polityce, mąż prostego serca, jakim jest Pius X, trafniej postąpił w sprawie z rządem francuskim, niżby to może był uczynił kardynał Rampolla. Kardynał Rampolla zawsze jako sekretarz stanu, ustępował rządowi francuskiemu — a stąd słuszne przypuszczenie, że byłby i w ostatnim zatargu, gdy rząd uchwalił zabrać kościoły, wdał się w jakieś rokowania z rządem francuskim i pozwolił na utworzenie „stowarzyszeń religijnych” na podstawie ustawy rządowej.

Pius X nie chciał z rządem francuskim wchodzić w żadne układy, lecz rzekł krótko: Chcecie zabierać kościoły, to zabierajcie. — My waszej ustawy i laski nie chcemy, mamy swoje ustawy Chrystusowe. I co się stało? Rząd i parlament francuski ustawę uchwalili — ale nie miał odwagi jej wykonać.

Zabrał dobra i kościoły zakonów, ale kościoły parafialne zostawił — i nabożeństwa odbywają się nadal wszędzie jak dotychczas.

Prostota ewangeliczna Piusa X pokazała przewrotność polityki radykałów francuskich.

Ta korzyść z wyboru Piusa X i z „veta” kardynała Puzyny nie ma nic złego, choć na pozór, coby nie wyszło na dobre.

Tymczasem dzielę się z Wami kochani Bracia Czytelnicy radością moją i błogosławieństwem Piusa X. Do widzenia!

Wasz Ks. Stojowski.

Rozmaitości.

— Śmierć bezbolesna. Czy moment śmierci bolesny jest czy nie? nad tym pytaniem zastanawia się dr. Albert. Wywody jego streścić można mniej lub więcej w słowach następujących.

W znacznej większości wypadków przejście z życia do niebytu odbywa się zupełnie bez bólu. W razie nagłej śmierci o cierpieniach, naturalnie mowy być nie może. Ale nawet w tych wypadkach, gdy ostatnią chwilę dłuższa „walka ze śmiercią” poprzedza, to pomimo wykrzywionej twarzy, potu śmiertelnego, przerywanego oddechu i rżenia, prawdopodobnie rzadko kiedy cierpi konający. W miarę bowiem, jak następuje proces zamierania organizmu, zmniejsza się wrażliwość nerwów, która dochodzi wreszcie do zupełnego znieczulenia.

Tej boleści śmierci daje historia wiele przykładów. Wiadomo na przykład, że Cuvier w ostatniej go-

dzinie liczył uderzenia swego pulsu, czego by naturalnie w razie cierpienia nie był mógł zrobić. Ostatnie słowa umierającego Penna brzmiały: „Ach, gdybym mógł utrzymać w palcach pióro i opisać, jak koniec jest łatwy.” Ludwigo XIV wyrzekł na krótko przed zgonem: „Sądziłem zawsze, że się więcej śmierci bać będę.”

Podobne wypadki spokojnego zaśnięcia snem wiecznym mogą się zdawać wyjątkowymi; liczne jednak opowiadania osób, wyrwanych śmierci w chwili ostatniej, potwierdzają przypuszczenie, że śmierć bez bólu następuje. Powieszeni, uduszeni, topielcy, ludzie wydarci z pazurów dzikich zwierząt zaczynają zwykle cierpieć wtedy, gdy ich przywracają do życia; zbliżająca się śmierć prędzej miłe, niż przykre robiła na nich wrażenie. Alpinści Heim i Whymper, którzy obydwa spadali w górach ze znacznej wysokości, zeznają zgodnie, że w chwili upadku mieli zupełną świadomość tego, co się z nimi dzieje, ale, jak ludzie zachloroformowani nie czuli wcale odbijania się o skały.

Admirał Beaufort, ocalony od utonięcia, opowiada, że od chwili, gdy w walce z żywiołem opuścił go siły, minął odrazu strach i podniecenie nerwowe. „Utonięcie nie wydało się niczem strasznym: jeżeli wtedy wogóle cośkolwiek czułem, było to raczej uczucie przyjemne.” Podobnie brzmią opowiadania innych topielców. Tak samo też śmierć z zamartwienia poprzedzona jest przez zupełne znieczulenie; ludzie marznący odczuwają ogromną senność i zwykle, nie mogąc jej się oprzeć, kładą się, aby nie wstać więcej.

Ponieważ nikogo z nas śmierć nie minie, przyjemnie słyszeć, że ta ostatnia chwila przynajmniej minie bez bólu. Chociaż — ostatecznie wszystko to jest przypuszczeniem, zdaje się trafnem, ale tylko przypuszczeniem zupełnie wiarogodnego sprawozdania o śmierci, niestety nie mamy i mieć nigdy nie będziemy.

ŻARTY.

U fryzjera.

— Proszę bardzo, aby mnie pan ładnie u fryzjował, bo im piękniej będę miała przyczesaną głowę, tem lepiej będę ją innym zawracała.

* * *

Otwarcie.

Konkurent: Czy mogę prosić o rękę pańskiej córki?

Ojciec: Zatuje mocno!... Już wczoraj zapłaciłem długi za innego!

Rozmawiają dwa żydki.

— Co to jest balon?

— A fajny interes... Bez kuń, bez bulet kolejowe i bez sife karte można jemu jechać nach Amerikie!

* * *

Pod Warszawą.

Maciek z Jagną blisko fortów jadący przez Pragę, spostrzegł dużo kul armatnich, więc robi uwagę:

— Widzisz, Jaguś, tamte kule nieopodały chaty? Takiemi to nabijają na wojnie armaty!

— O la Boga — wrzała dziewczka — westchnąwszy głęboko — adyć ceka to oślepi, jeśli trafi w oko!

* * *

Drukiem i nakładem „Polska”, Spółki wydawn. z ogr. odpow. w Katowicach.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Guzy w Michałkowicach.